Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 24. Kraków, Czwartek 15 Czerwca 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, **ul. Bracka l. 15. I. p.**

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie v Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie — 30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Ugoda austryacko-węgierska została wreszcie zawartą. Jest to tzw. „lwi podział“, tj. Węgry dostały wszystko, co wydrzeć tylko zdołały, a Austryi pozostanie szkoda i wstyd... Najpierw przyjęto ugodę tak, jak ją zawarli hr. Badeni z Bilińskim, to znaczy oddano Węgrom wszelkie korzyści, potem wydano bank państwa na łup wpływom węgierskim; odtąd też pieniądze austryackie będą musiały zasilać przemysł węgierski; jakby nie dość tego, wydano z rąk jedyną broń przeciw Madziarom, tj. traktaty handlowe z obcemi państwami. Dzisiejsze traktaty miałe inne terminy, niż ugoda węgierska; kończyły się one w r. 1901, a ugoda miała obowiązywać do r. 1907. W ten sposób samodzielność cłowa Węgier nie mogła się łatwo urzeczywistnić. Otóż hr. Thun i tę korzyść dał sobie wyrwać: zgodzono się na to, że odtąd traktaty handlowe będą razem z ugodą się kończyły. Kiedykolwiek zatem Węgry zechcą Austryą porzucić — wyzyskawszy ją przedtem — będą mogły to zrobić.

Nadto jeszcze jedna ciężka strata spadła na Austryę. Rząd węgierski pogodził się z parlamentem i stanął na silnej podstawie, — hr. Thun za pomocą § 14 zniszczył parlament w Austryi, rozbił poczucie prawa i wydał państwo na rozszarpanie.

Tak mści się strasznie nadużycie § 14 na narodach Austryi. Teraz już parlament a hr. Thun nie mogą nigdy się zgodzić, teraz walka już ustać nie może, bo absolutyzm doprowadził już państwo do ostatecznych granic rozprzężenia.

Rozumiemy więc, że hr. Thun boi się parlamentu, jak ognia.

Niech żyje republika! Precz z klechami! Okrzyki te rozbrzmiewały głośno ubiegłej niedzieli w Paryżu. Nie garstka arystokratycznych szulerów i koniarzy, lecz prawdziwy Paryż, Paryż robotniczy wyszedł na ulice i przygniatającą swą liczbą udowodnił, że nie poświęci urządzeń republikańskich dla ratowania kilku drabów w uniformach, którzy popełnili zbrodnię na niewinnym człowieku. Prezydenta Loubeta, którego garstka zdechlaków arystokratycznych znieważyła w Auteuil, witały tłumy ludności z zapałem; rewolucyjny Paryż nie poszedł jeszcze w służbę klechów...

Że manifestacya niedzielna przybrała tak wspaniałe rozmiary, jest przedewszystkiem zasługą robotników socyalistycznych. Burżoazya francuska nie dała sobie rady z kliką klerykalną; dopiero robotnicy przyszli jej z pomocą. I lud pracujący wyszedł w zbitych masach na plac wyścigów, a z jego żylastemi ramionami nie chcieli mieć do czynienia szlachetnie urodzeni próżniacy; pochowali się po kątach. Socyaliści uratowali republikę!

Demonstracya niedzielna spowodowała upadek gabinetu Dupuy'ego. Na poniedziałkowem posiedzeniu izby zaznaczyli posłowie socyalistyczni, że policya, którą nagromadzono w niepotrzebnie wielkiej liczbie, zachowywała się brutalnie i prowokująco. Prezydent ministrów starał się ją bronić — i to spowodowało jego upadek. Izba większością głosów wyraziła mu swoje niezadowolenie. Gabinet podał się do dymisyi...

Niema co żałować tego gabinetu, który starał się wszelkimi sposobami rewizyę procesu Dreyfusa uniemożliwić, a obecnie nie chciał dopuścić do ścigania jenerałów, skompromitowanych w „aferze“.

Germanizacyjny militaryzm

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Nową kurendę wydali biskupi przeciw Stojałowskiemu. Nie chcą oni słuchać kazań o polityce i o interesach osobistych ks. Stojałowskiego. Dlatego nakazują, aby Stojałowskiego dopiero wtedy dopuszczano do sprawowania czynności kościelnych, jeżeli solennie przyrzecze, że nie będzie mówił o polityce, ani dysputował w kościele. Gdyby zaś złamał obietnicę, wówczas należy go zaraz skarcić i przerwać mu tok mowy.

A zatem „kazania polityczne“ doprowadziły same siebie do absurdu! Mógł mówić je klerykał, zaczął mówić i Stojałowski. Ale Stojałowskiego kazania mają niby odbierać godność obrzędom kościelnym i dlatego ich zabraniają. Lud jednak i wszyscy pobożni ludzie są zdania, że jątrzące kazania polityczne i sprawy osobiste zohydzają świątynie bez względu na to, do jakiej partyi kaznodzieja należy.

Spodziewamy się zatem, że biskupi zrobią krok dalszy i wszystkim księżom zakażą tego, co Stojałowskiemu odtąd nie będzie wolno czynić.

Nienasyconym i wiecznie pieniędzy z cudzej szkatuły proszącym jest ks. Stojałowski. W ostatniej „Pszczółce“ z 11 czerwca pisze on: „Rachunki z trzyletnich dochodów probostwa mego w Kulikowie od lat dziesięciu nie są przedłożone, ani wyrównane, tak samo rachunki za zabrane wbrew prawu gazety i marki. Podania moje w tej sprawie leżą od paru lat — bez odpowiedzi, a dane mi „na rachunek“ pieniądze nie stanowią ani części tego, co mi się wedle uznania i przyznania Ekscelencyi słusznie należy“. Tak usiłuje ks. Stojałowski skruszyć litościwe serce namiestnika.

Przyznajemy nawet zupełną słuszność żądaniom ks. Stojałowskiego, może być, że mu się nawet coś „za marki“ należy, a jednak nazywamy tę żebraninę „ludowego wodza“ czemś nietaktownem i na równi stojącem z karmieniem gadzin prasowych z funduszów dyspozycyjnych. Żaden bowiem przeciwnik polityczny nie powinien apelować do „uznania i przyznania Ekscelencyi“, lecz ma żądać tego, co mu się należy, bez względu na prywatne fawory Ekscelencyi. Ks. Stojałowski już grał rolę rządowca, już próbował jeść z ręki przeróżnych „Słowian“, już pertraktował z pp. Andrzejem Potockim, Slękiem itp. i zawsze czynił to w nadziei dostania od nich czegoś. Za darmo ci wszyscy panowie nic Stojałowskiemu nie dadzą i dlatego żebranina publiczna „Pszczółki“, to chyba znów początek handlu chłopską skórą!

Trzeba być tak brudnym w rzeczach finansowych, jak ks. Stojałowski, aby tego nie rozumieć.

A z czegóż to może dostać ks. Stojałowski owe dalsze grosze „za marki“? Toż chyba z tajnych funduszów, zebranych z pieniędzy ludności, bo hr. Piniński nie da mu ze swojej szkatuły...

Niechaj ks. Stojałowski zaskarży swoje pretensye do sądu, tak jak to robią inni obywatele państwa, a nie żebrze o „uznanie“ tych, co dzisiaj krajem rządzą, a jak rządzą, o tem wie i ks. redaktor.

Wstydu trochę na stare lata by się przydało...

Poetyczny geszefciarz. Rzadki to jeszcze typ w Galicyi, ale pojawia się już od czasu do czasu... Bez pieniędzy rzuca się na większe nawet geszefty, jeździ po kraju, do Wiednia, do Berlina. łapie na prawo i lewo poręczycieli dla swych weksli, czyha na głupotę, ludzką. wrodzoną „galicyanom“, łupi ze skóry robotnika, jest przytem za „wolnością“ i nienawidzi moralności w geszefcie. „Rozwija dopóty przemysł“ dopóki nie kupi „wsi“, albo

---

WASYL STEFANYK.

Niebieska książka.

Widzisz Jantka, co tam, pijany wykrzykuje na ugorze?.. Był on wsze jakiś nieszczęśliwy. Wszystko mu uciekało z rąk, a nic do rąk nie lazło.. Kupi krowę — to zdechnie, kupi świnię — to się zmarni... I tak zawdy.

Ale jak umarła mu baba, a za nią dwoje chłopiąt, to Jantek jakby się odmienił: pił, a pił, a pił... Przepił grunt, przepił ogród, a na ostatek i chałupę sprzedał. Sprzedał chałupę, wziął se od wójta niebieską książkę służbową i we świat myśli iść, służby sobie szukać u ludzi.

Siedzi o, tam, pijany i głośno labiedzi — niech słyszy cała wieś, niech wie, komu grunt sprzedał, komu ogród, a komu chałupę. Sprzedałech, ta i co! Nie moje i koniec... Nie moje!.. Ej, gdyby dziadek mój tak się podniósł z grobu, mospanie: štyry woły, jak katy, dwadzieścia štyry morgi pola, chałupa na całą wieś... Było wszystko. A dziś co?

Pokazywał całej wsi niebieską książkę. — Oj piję se, piję i będę se pijał... Za niczyje, za swoje piję, to mi wolno! Nikt do tego nima prawa! A wójt mi pada: Braciaszku, grunt-eś przepił, przefujarzył! — pada, pieczątkę przywala i koniec... Ho, ho, myślisz, żeś taki! Ja ta już nie takich wójtów widział!

„Aby tobie tak letko przyszło umrzeć, jak mnie żyć... daj ci Boże!“

„Idę ja z chałupy, zabieram sie we świat, na zawsze... Pocałowałek-ci próg naostatku... Kielo ja to razy bez niego przechodził!.. Ha, no moc boska! Już nie moje, nie — darmo!.. Bij, pędź, jak psa od cudzej chałupy! Można proszę, czemu nie?.. Moje było, a teraz w niepile ręce poszło... na zawsze! Wychodzę przed sień, na osiedle, a tu las przedemną szumi i gada: Wróć się Jantek do chałupy, wróć...“

I Jantek wali się obydwoma pięściami w piersi, aże się grzmot po wsi rozlega.

„Darmo! wiecie — tęsknica taka przyszła, że aż strach!.. Wchodzę ja nazad do chałupy. Posiedziałech długo nie krótko i wychodzę... Nie moje! Co mam gadać, kiedy nie moje...“

„Żeby tak moim wrogom letko skonać przyszło, jak mnie było letko z chałupy wychodzić!“

„Stoję przed izbą, stoję, ani rusz! Nieporada... Jakbych już zamarł doznaku!.. Zielony mech na chałupie — trzebaby ją poszyć... Kamień, a woda! Nie ja cie bede niebogo poszywał!.. Przydą insi.. co chcesz, kamień — woda.. Żebych się rozpękł z żalu tu... na miejscu!“

I Jantek grzmoci rękami w ziemię, aż echo dudni po osiedlu...

„Siadł ja na przyzbie. Jeszcze niebożyczka mazała, a ja glinę taczkami woził... Chcę wstać i nieporada! Chcę się dźwignąć, a przyzba nie puszcza, iść chcę — nie puszcza... A mnie żal i nie żal i sam nie wiem co... Skapię, zmarnieję na śmierć... Ratunku! Chryste!... Siedzę — a śluzy z oczu cieką, a krzyk się z wnętrza dobywa, jak pies ochrypły... Ludzie na mnie patrzą, jak na dziwotwora... A dzisz, o! tam koło wrót smentarza pop kazanie gadał... Cały naród zawodził głośno i jęczał świat cały! Porządna — mówi — żona była, pracowita...“

„No, ruszcie-że się w grobie niebożęta, bo huncfot ze mnie, łajdak... Wszystko przepił — do nitki, ba, i płótno przepił. Słyszysz Maryś i ty Wasylko, Jurczyk... słyszycie, co gadam? Teraz mi przyjdzie w rańtuchowych szmatach chodzić i wodę żydom nosić... Ot, co!“

„Ale wójcina — dobra kobiecina.. Ktoby się spodział! Wyniesła mi chleb na drogę, żeby wójt nie widział... Niech sie Bóg opiekuje twojemi dziećmi, kany stąpią... Niech wam wszystkim Pan Bóg daje lepiej, niżeli mnie... Skąd ja przychodzę na cudzej przyzbie siedzieć?... Idę już, idę...“

„Ledwoch naprzód postąpił — a okna w płacz... Zapłakały, jak maleńkie dzieci... Las im gwarzy i dogaduje — a one łzę za łzą sączą, bez przerwy... Zapłakała za mną chata, jak dziecina za matusią — tak zapłakała...“

„Otarłech ci okna połą, aby za mną nie płakały... nie warto! I wnet mie z oczu swoich straciły...“

„Oj, letko, jak skałę gryźć! Ciemny świat przedemną — a za mną... moc Boska!“

Jantek obmacuje się dookoła.

„Jeszcze ta jeszcze — bedzie się za co napić... Z naskimi ludźmi się napiję — nie żal — niech wiedzą, jak to Jantek ze wsi odchodził...“

„A o! za pazuchą mam niebieską książkę... Ot, moja chałupa, mój grunt i moje ogrody... Idę se z nią, idę se, ka mie oczy niesą, na kraj świata i dalej... Książka od cesarza — wszędy z nią mam drzwi otwarte — wszędy — i u panów i u żydów i w jasnych pałacach!...“

---

nie runie jako bankrut, zarwawszy setki łatwowiernych.

Do takich typów należy i p. Lityński, ten sam, któremu Kasa oszczędności za pół darmo sprzedała kopalnie po Szczepanowskim. Skarży się on żałośnie, że mu prasa stuknęła trochę po geszefciarskich palcach, deklamuje wiersze Mickiewicza i puszcza biednym „galicyanom“ następującego tumana w oczy:

„Gdyby ci panowie, którzy moją działalność przedsiębiorczą tak łatwo krytykują, pojechali na czas jakiś do Anglii, ach! jakby inni wrócili, jakby na tem sprawa krajowa skorzystała.

Tam młody człowiek, skończywszy pewne nauki, bierze się do businesu. Wszystko mu stoi otworem i z każdej, a przedewszystkiem z dziennikarskiej strony, czeka go najżywsze poparcie.

Taki obywatel najczęściej z dziesięcioma palcami majątku, zabiera się do pracy, każda jego myśl znajduje płodny grunt, bo wszyscy błogosławią pracy...

Młodziutki Rhodes posługuje w sklepiku londyńskim, ażeby w sile wieku zostać wicekrólem Caplandu, posiadać kilkaset milionów majątku, miłość i sympatyę swojego narodu. Ależ bo tam rozumieją, że majątek pojedyńczych obywateli, to jest majątek narodu, że całe bogactwo i co zatem idzie: szczęście i potęga Anglii, to owoce przedsiębiorczości pojedyńczych obywateli.“

Daruje nam poetyczny geszefciarz, że z mniejszym zachwytem będziemy patrzyli, jak on swoją kabzę nabija. I w Anglii i w Ameryce i wszędzie na świecie, awanturnicy nie dochodzą własną pracą do milionów; takie nagłe bogacenie się, to musi być wprost łup i rozbój na społeczeństwie, bo albo kupi taki dobijający się drapieżnik za pół darmo rzecz wartą dziesięć razy więcej, tj. oszuka głupszego, albo zrobi szwindel giełdowy i oszuka tysiące głupszych, albo żyje z pracy mnóstwa ubogich robotników i plony ich trudu gromadzi w swojej kieszeni. W żadnym wypadku nie postępuje moralnie i nie ma się czem chwalić przed światem.

Ten p. Lityński powinien w ciszy robić swoje geszefty i Mickiewicza zostawić w spokoju. Swoją drogą zanotujemy tutaj, że jego majątek należy do narodu. Przypomnimy mu to może kiedyś w przyszłości. Nim to jednak nadejdzie, niechaj on znów pamięta, że kopalnie p. Szczepanowskiego naprawdę „należały do narodu“, bo ten „naród“ wziął na siebie ciężar 35 milionów złr., aby Kasę pokryć i zabezpieczyć. I te to „narodowe“ kopalnie znalazły się nagle u p. Lityńskiego za pół darmo!

Niechże geszefciarz nie deklamuje jeszcze w dodatku poezyi Mickiewicza, bo w tych ciężkich czasach nikt się na to nie złapie.

Szkolnictwo ludowe.

Minęło 30 lat od chwili wejścia w życie ustawy z 24 kwietnia 1869, która stała się podstawą austryackiego szkolnictwa ludowego. Nie doskonała i nie w zupełności celowi swemu odpowiadająca, w każdym razie oznaczała ona zwrot ku lepszemu. Od tej chwili datuje się w Austryi bezwarunkowy postęp w kierunku oświaty ludowej, która kiedyś wyleczy kraj z analfabetyzmu, źródła i towarzysza niedoli i nędzy. Aż do r. 1869 opierało się austryackie szkolnictwo ludowe na politycznej organizacyi szkoły z r. 1805, połatanej mnóstwem rozporządzeń, wprowadzających najkonieczniejsze jej zmiany; a ponieważ losy Galicyi związane są z władztwem Austryi już od pierwszego rozbioru Polski, przeto ustawa ta z jej wszystkiemi uzupełnieniami miała i dla naszego kraju swoje — ujemne znaczenie. Na najistotniejszą zmianę, i to na gorsze, tej ustawy wpłynął t. zw. konkordat z r. 1855, t. j. ta zmowa austryackiego rządu z klerem, na podstawie której całe publiczne życie Austryi oddanem było pod wpływ i nadzór kościoła i stało się łupem najwstrętniejszej reakcyi, średniowieczyzny, wojującej całym arsenałem wstecznictwa pod hasłem zbawienia dusz przez ogłupianie ludu. Ustawa ta, opatrzona nową klerykalną klauzulą, stała się środkiem klasowej tresury i źródłem spaczonego wychowania narodu. „Jestto głównym błędem oświaty ludowej“, powiada ta ustawa w § 28, „jeżeli ona równomiernie kształcąc wszystkie zdolności duchowe, nie zwraca uwagi na potrzeby klasy, którą obrabia i uczy, lecz sądząc, że wszelka wiedza odpowiednią jest dla każdej klasy, każdej klasie (ludności) tych samych użycza wrażeń i na każdą klasę chce wpłynąć przez przez jedne i te same wyobrażenia“! W myśl tego winna „szkoła normalna“ „wyprowadzać klasy pracujące na ludzi zabiegliwych, serdecznie dobrych i dających się kierować“. A skoro: „dzieci z tych szkół należą do tej pożytecznej klasy ludności, która »prawie że tylko« za pomocą wysiłku sił fizycznych zarabia na życie... (§ 27), przeto: „czytanie, pisanie i rachunki są prócz religii jedynymi właściwymi dla nich przedmiotami nauki...“ (§ 28)! Wszelkie wyższe nauki zastrzeżone zostały dla „dobrze urodzonych“! Dla ludu zostawały tylko marne okruszyny.

Nauczycielami w szkołach ludowych byli wówczas słudzy kościelni, przeważnie organiści, rozumie się bez żadnych kwalifikacyj na nauczycieli. Dopiero od r. 1822 mieli oni uczęszczać na sześciomiesięczny, a od roku 1849 na dwuletni kurs nauk. Sam rząd nie miał do nich zaufania i „ponieważ — sądził — po przeważnej ilości nauczycieli szkół normalnych nie można się spodziewać tych szczególnych zdolności, jakich potrzeba do rozsądnie prowadzonej, pobudzającej do rozwoju rozmowy“, przeto przepisywał im w § 42, że „winni się bezwzględnie wstrzymywać od wszelkiego dalszego rozwijania tego, co w książkach szkolnych i metodycznych napisano!“ Mieli tylko uczyć dzieci na pamięć z książek! Urząd kościelny był ich głównem zajęciem. Jeżeli byli „schulmeistrami“ pobierali 130 do 200 złr. rocznej płacy, pomocnikom płacono 70 złr. rocznie! W takich warunkach, uwzględniając nadzór nad szkołą, który służył miejscowemu proboszczowi, a dalej dziekanowi, konsystorzowi itp., uświadomienie ludu przytłoczone klerykalizmem i służalstwem tych, co mieli „nieść przed narodem oświaty kaganiec“, marniało w samym zawiązku, kiedy duszę dziecięcą zamiast porywać ku ideałom ludzkim, ku hasłom wolności i krytycyzmu, topiono w ślepych pamięciowych formułkach i tresowano na usługi kleru i rządu.

Położyła temu koniec ustawa o państwowych szkołach ludowych z r. 1869. Wprowadziła do nauki w szkołach ludowych geografię, historyę, nauki przyrodnicze i geometryę, przedłużyła obowiązkowy czas nauki do skończonego czternastego roku życia, a więc o dwa lata, które ze względu na pojętność dziecka są ważniejsze, niż wszystkie poprzednie; wprowadziła czteroklasowy system nauki i zasadniczo przyznała nauczycielom większe płace; przedewszystkiem jednak wyrwała szkołę z pod przewodnictwa duchowieństwa. Ale jak każda ustawa austryacka, stworzona przez liberałów, cierpi na połowiczność, tak i ta właśnie, o której obecnie mowa, nie ustrzegła się ciężkich błędów. Wywołała ona zaciętą walkę zjednoczonych klerykałów. W imię rzekomo zagrożonych „praw rodziców“, religii i moralności, ba w imię zagrożonej „wolności nauki“, w imię tego wreszcie, że wykształceni nauczyciele żądać będą dla siebie lepszych warunków bytu i większej swobody nauczania, wytoczyli oni najcięższe swe działa przeciw skutkom wolnomyślniejszej ustawy i do dziś dnia tej walki nie zaprzestali. Skutkiem upadku i zgnilizny liberałów, udało się klerowi na spółkę z liberałami częściowo osłabić znaczenie ustawy. Przez „ulgi“, wprowadzone nowelą szkolną z roku 1883, skrócili oni czas obowiązkowej nauki, zniżyli wykształcenie nauczycieli, postanowieniem zaś, że kierownik szkoły ma być wyznania większości swych uczniów, wzmocnili wpływ klerykalny na szkoły. Ustawa zabezpieczyła im naukę religii w szkołach, dziś świecką szkołę przygniata i przystosowuje do swych celów wpływ klerykalny. Należało się tego ustrzedz i nie dopuszczać do takiego wpływu kleru na szkołę. Dziś wniosek za wnioskiem jak taran uderza w resztki świeckości szkoły; odparto w r. 1888 wniosek szkolny księcia Lichtensteina, dziś wniosek Ebenhocha głosi potrzebę wyznaniowej szkoły.

Skonfiskowano !

Niejasne brzmienie § 55 co do minimum dochodu nauczycieli, którzy mają taką płacę pobierać, „aby wolni od przeszkadzających im zajęć ubocznych, mogli wszystkie siły poświęcać swemu zawodowi“, nie mogło uchronić nauczycieli od nędzy, zapewnić im niezależność i uczynić z nich w gminie przeciwdziałający klerykalizmowi czynnik postępu. Dziś walka klerykalizmu z postępem o wpływ na szkoły w Austryi idzie, rzec możnaby, na noże, a socyalni demokraci, jedyni spadkobiercy postępowych haseł w polityce państwowej, mają dziś wszelkie prawo odegrać w tej walce decydującą rolę na korzyść oświaty i ekonomicznego dobra ludu. Żądamy od państwa, aby szkoły ludowe uczyniło instytucyą, utrzymywaną z pieniędzy państwowych, aby dzieciom ludu umożliwiło naukę przez dostarczanie bezpłatnych książek i innych środków pedagogicznych, potrzebnej odzieży i pożywnego jadła, bo to są pierwsze warunki korzystnej nauki. Żądamy rzeczywistego równouprawnienia wszystkich wyznań w szkole, swobody dla rodziców i nauczycieli w sprawie wychowywania dzieci, wolności szkoły i wiedzy, lepszych warunków bytu i pełni obywatelskich praw dla nauczycieli, jako podstawowych warunków rozwoju oświaty ludowej. Nie damy sobie wydrzeć wiedzy, która jest potęgą w rękach ludu i wyzwala go nietylko z niewoli moralnej, ale i z ekonomicznej zależności.

Skonfiskowano!

W Podgórzu socyalistyczni robotnicy z trudem uzyskali nieznaczny wpływ w zarządzie kasy chorych i pierwszym ich krokiem do uzdrowienia stosunków było wyrzucenie dotychczasowego kierownika Kasy, niejakiego Kasperskiego, byłego oficera, wyrzuconego z wojska za jakieś sprawki. Indywidyum to, znane jako zagorzały „przyjaźniak“, pod okiem starostwa rozbijało się po kasie od szeregu lat. Pies Kasperskiego miał na środku biura posłanie, a robotnik, przychodząc do kasy po opiekę lekarską, stać musiał przy drzwiach, jeżeli go p. Kasperski nie wyrzucił za drzwi. Wszystkie sprawy kasy w wysokim stopniu były zaniedbane, a kontrola przez robotników w ostatnich czasach przeprowadzona wykazała takie braki i nieporządki, takie ogólne spustoszenie, że postanowiono Kasperskiego zawiesić w urzędowaniu i wytoczyć mu śledztwo dyscyplinarne. W istocie na posiedzeniu zarządu kasy z dnia 2 czerwca br., na którem był obecny komisarz starostwa Podczaski, Kasperskiemu wytoczono dochodzenie dyscyplinarne, a na czas trwania śledztwa zawieszono go w urzędowaniu. Równocześnie zamianował Zarząd kasy tow. Adama Matejkę prowizorycznym urzędnikiem kasy. Obecny komisarz starostwa uchwał tych niezawiesił.

Już przy odebraniu czynności od Kasperskiego znaleziono nieporządki w kasie, jednakże dopiero dalsze badania wykryły szereg oszustw i kradzieży, przez Kasperskiego popełnianych. I tak: dnia 31 grudnia 1898 przeprowadził Kasperski w książkach kasowych jako rozchód kwotę 57 złr. 68 ct., należącą się jako koszta leczenia szpitalowi św. Łazarza; kwoty tej jednak szpitalowi nie przesłał. Dopiero gdy to oszustwo wykryto, Kasperski dowiedziawszy się o tem ubocznie, zapłacił popołudniu 12 czerwca 1899 kwotę tę w szpitalu, przyczem sfałszował datę odezwy na 12 czerwca 1899. Dalej: w dniu 24 listopada 1898 przeprowadził przez książkę kasową jako rozchód koszta leczenia szpitalowi św. Łazarza w kwocie 74 złr. 89 ct., a dopiero w dniu 20 stycznia 1899 przesłał temu szpitalowi tylko 57 złr. 25 ct., a więc okradł kasę na 17 złr. 64 ct. Obok innych jeszcze defraudacyj wykryło badanie, że Kasperski od 1 stycznia 1899 nie zaprowadził kontów dla pracodawców, że od roku przeszło nie wykazywał dłużników do egzekucyi, nie wystawiał list płatniczych itd., tak, że gdyby ta gospodarka trwała jeszcze miesiąc jeden, kasa musiałaby runąć dla braku wszelkich wpływów kasowych.

Skonfiskowano!

W rezolucyi, zawieszającej uchwałę Zarządu, domaga się hr. Starzeński:

„Kasperskiego napowrót do urzędowania przywrócić, a usunąć przyjętego na jego miejsce prowizorycznie i bez zaprzysiężenia Adama Matejkę, tem bardziej, że to jest człowiek nie zasługujący na zaufanie, kilkakrotnie kryminalnie karany, między innemi wyrokiem c. k. sądu krajowego karnego w Krakowie z 31 marca 1898 aresztem ścisłym 10 tygodni. Przeciwko uchwale wolno wnieść rekurs do dni 14, co jednak nie wstrzymuje wykonania natychmiastowego niniejszego orzeczenia, a to ze względu na niebezpieczeństwo, grożące bytowi kasy w zwłoce“.

Skonfiskowano!

Z warsztatów i fabryk.

Inspektorowi przemysłowemu p. Nawratilowi pod rozwagę. W Hołubli, pod Przemyślem, prowadzi od dłuższego czasu tartaki ks. Paweł Sapieha. Brak nadzoru należytego w tartakach i praca do późnego wieczora, bo do godziny $8^1/_2$ i 9 powoduje ciągłe nieszczęśliwe wypadki. Już w tym miesiącu dwóch robotników piły ciężko okaleczyły, tak, że jednemu z nich musiało się wyłuskać mały palec u lewej ręki i dłoń operować. W poniedziałek 12 bm. maszyna oderwała znowu końce wszystkich palców maszyniście Karolowi Ryczelowi. Możeby p. inspektor Nawratil zechciał przejechać się do Hołubli, obejrzeć urządzenie książęcego tartaku i wydać rozporządzenie zaprowadzenia siatek ochronnych w koło pił, maszyny i pasów transmisyjnych. Wprawdzie gotowo to zarządzenie przykrość sprawić jaśnie oświeconemu wyzyskiwaczowi, ale życie dziesiątek robotników także przecież coś znaczy.

Z pobojowiska pracy.

Sprawozdanie inspektora przemysłowego? Jaki nudny i zużyty temat dla naszych piwiarnianych polityków! Suche cyfry i daty nie przemawiają do sumienia naszej burżuazyi, którą obchodzi więcej spór w Transwalu lub następstwo tronu w Patagonii, niż rozpaczliwe, okropne położenie ludności pracującej w naszym kraju.

Dla nas, robotników, jest sprawozdanie inspektora bardzo cennym dokumentem. Całe sprawozdanie jest niczem innem, jak tylko urzędowem potwierdzeniem tych wszystkich nadużyć, które prasa robotnicza od szeregu lat piętnuje, za co znów bywa przez inne organa tego samego rządu, pp. prokuratorów, konfiskowaną. Inspektorat przemysłowy jest w Austryi tylko „cierpianym“. Osobliwie w Galicyi spotyka się inspektor z takiemi przeszkodami z góry i z boku, że musi dobrze uważać, aby nie dotknąć w czemkolwiek potentatów, trzęsących Galicyą. Brak wszelkiej władzy egzekucyjnej, olbrzymi rozmiar okręgów inspekcyjnych, szacherki przedsiębiorców, którzy bardzo często okłamują bezwstydnie inspektora lub pokazują mu domki potemkinowskie; — wszystko to sprawia, że sprawozdania p. Nawratila są niedokładne i ostrożne. A mimoto wszystko z poza ram urzędowych wyglądają fakta ponure i smutne.

Przyjrzyjmy się im po kolei.

W r. 1898 zwiedził inspektor przemysłowy razem 431 przedsiębiorstw w Galicyi. Pracowało w nich 14.154 robotników. Najwięcej zwiedził przemysł żywnościowy, bo aż 177 przedsiębiorstw. Najmniej przemysł handlowy, — 1 przedsiębiorstwo. Powyższe przedsiębiorstwa są podstawą do spostrzeżeń, które niżej podajemy.

Władze przemysłowe a inspektorat.

W r. 1898 wystosował inspektor 42 doniesień z powodu nadużyć przedsiębiorców. Z tych 42 doniesień załatwiły władze przemysłowe tylko 7! W r. 1897

było jeszcze lepiej: doniesień było 93, — załatwiono z tego w przeciągu 2 lat: 28! Władze nasze pracują z szybkością elektryki. Jakto inaczej idzie, gdy rozchodzi się np. o stowarzyszenia robotnicze! Już po 4 tygodniach jest odpowiedź, tj. zakaz.

Do 6.300 gmin wysłał inspektor cyrkularz w sprawie pracy domowej. Przeszło 3.000 gmin nie dało żadnej odpowiedzi...

Jak wyglądają pracownie i mieszkania?

„W tym kierunku pozostaje jeszcze dużo do życz-nia...“ mówi oględnie sprawozdanie. Wiemy co to znaczy. Znamy te duszne, ciemne, stęchłe, zabójcze dla zdrowia nory, wylęgarnie wszelkich chorób, zwane szumnie: warsztatami. Sprawozdanie konstatuje: „mimo wszelkich wysiłków nie da się nic uzyskać.“ Jako przyczynę tego podaje sprawozdanie upór i obojętność przedsiębiorców. Tak, ale to wszystko jest **skutkiem** obojętności władz przemysłowych! Szczególnie w piekarniach, cegielniach i tartakach są stosunki opłakane. Władze patrzą przez palce, i wszystko dzieje się po staremu. Raz np. zamknęła władza przemysłowa pierwszej instancyi ciemną norę piwniczną, służącą za piekarnię. Właściciel wniósł rekurs do namiestnictwa, i uzyskał — zniesienie zakazu. Tak wygląda socyalna polityka p. **Pinińskiego** Sypialnie w gorzelniach, młynach są okropne. Wychodki są po największej części niehygieniczne...

670 wypadków skaleczenia, 30 wypadków śmierci!

Oto dorobek roczny naszego rodzimego przemysłu. Cyfry te są niedokładne: zakład ubezpieczenia we Lwowie notuje na rok 1898 cyfrę: 737. I ta cyfra jest niedokładna: ogromna ilość wypadków nie doszła wcale do urzędowej wiadomości. Z roku na rok rośnie ilość tych wypadków. W r. 1898 było wszystkich wypadków w Austryi razem 57.092. W r. 1897 było ich 55.276, w r. 1896: 53.471, w r. 1895 zaś tylko 44.489. Komentarz do tych strasznych cyfr jest chyba zbyteczny.

Jako przyczynę tych wypadków podają przedsiębiorcy z reguły: „nieostrożność robotnika“. Na to odpowiada p. inspektor: „badanie wykazuje, że w wielu wypadkach nie „nieostrożność“ robotnika, jak podają przedsiębiorcy, lecz brak urządzeń ochronnych, złe pouczenie i zły dozór są powodem nieszczęść“. Do tych słów nie mamy nic do dodania... W kamieniołomach zastał inspektor zupełny brak urządzeń ochronnych. Zniesienie systemu akordowego w tych przedsiębiorstwach uważa za potrzebne. — Urządzenia kotłów parowych są w znacznej części wadliwe.

Najwięcej wypadków zdarzyło się w przemyśle drzewnym, (50%) potem w budowlanym (18%) Sprawozdanie wylicza cały szereg wad, mogących w każdej chwili doprowadzić do katastrofy. Władze nie interweniują jednak, a przedsiębiorcom rozchodzi się o zysk, a nie o życie robotników.

Choroby zawodowe. Ubezpieczenie od choroby.

Do tej grupy należą przedewszystkiem wypadki zatrucia **fosforem**, występujące u robotników, zajętych w fabrykach zapałek. Jestto ohydny, straszny ustęp z dzieła, mającege tytuł: Wyzysk pracy ludzkiej. Zwolna ale nieubłaganie wsącza się fosfor w ciało, i z żyjącego ciała odpadają części... Piszący te słowa, widział robotnika zatrutego fosforem: brakowała mu cała dolna szczęka. Fabrykant wyrzucił go z pracy, a zakład ubezpieczenia nic dał mu nic, bo to tylko „choroba zawodowa“! Sprawozdanie inspektora zaznacza, że jedynym środkiem usunięcia tych okropnych rzeczy jest **zakaz używania białego fosforu** do wyrabiania zapałek. Tak, ale fabrykanci zapałek są większą potęgą w Austryi niż inspektorowie przemysłowi, a zysk ich więcej znaczy, niż życie robotników.

Zatrucie ołowiem występuje znów np. w zawodzie drukarskim. Rozbiorowi tych chorób zawodowych poświęcimy wkrótce więcej miejsca w „Naprzodzie“.

Podaje dalej p. inspektor, że w 21 przedsiębiorstwach zauważył brak ubezpieczenia od choroby. Do tego możemy dodać tylko tyle, że będzie w Galicyi więcej niż 21 przedsiębiorstw nieubezpieczonych. Kasy chorych mogłyby o tem dużo powiedzieć.

Praca dzieci i kobiet.

Dzieci niżej 12 lat, zatrudnione w przemyśle, zastał inspektor 17. W przemyśle niebezpiecznym i szkodliwym zdrowiu: 30. W fabrykach było chłopców i dziewcząt niżej lat 14: 7. Do pracy nocnej użyto dzieci: 60, kobiet: 10.

Cyfry bardzo skromne. Skromne, gdyż przedsiębiorcy dowiedziawszy się o wizycie inspektora, chowają dzieci po strychach i piwnicach. Inni znów fałszują rok urodzenia na książkach robotniczych. Jednem słowem używają różnych sposobów cel m wprowadzenia w błąd władzy.

Czas pracy. Spoczynek niedzielny.

Reguła: 12 godzin pracy. Rzadkie wyjątki: 11 lub 10 godzin. Bardzo rzadkie wyjątki: 9½ lub 9. Bardzo częste „wyjątki“: 15 i 16 godzin (piekarnie, sklepy itd.) Sprawozdanie opowiada nawet o wypadkach **24** godzinnej pracy! (str. 367.)

Co do spoczynku niedzielnego konstatuje inspektor, że jest w wielu wypadkach fikcyjnym. Pisaliśmy o tem w poprzednim numerze „Naprzodu“. Ostatni postępek chrześciańskich majstrów piekarskich w Krakowie otworzy chyba najnaiwniejszym oczy.

Książki robotnicze. Wypłata.

Z 431 przedsiębiorstw, które zwiedził inspektor, zastał tylko w **151** książki robotnicze. Często spotykał zamiast książek robotniczych — książki służbowe. Wiele gmin nie ma wprost pojęcia, jak się wystawia książki robotnicze. Uczniowie nie dostają wogóle nigdzie książek; przedsiębiorcy są zdania, że to „niepotrzebne“.

Co do wypłat, — powtarza inspektor stare żale. Opłaty kwitkami, ratami, system kantyn itd. kwitnie jeszcze w najlepsze. Często przeciągają się wypłaty późno w noc. Wogóle są robotnicy oddani wprost na pastwę niesumiennych lichwiarzy. Władze nie czują potrzeby wkraczania.

Uczniowie.

Rzadko kiedy — mówi sprawozdanie — stosują się przedsiębiorcy do przepisów ustaw przy przyjmowaniu uczniów. Kontrakty bywają zawierane niezgodnie z ustawą „Ojcowskiej opieki nadużywają nie rzadko przedsiębiorcy“. Nie pozwalają im chodzić do szkół“. Często nie wyzwalają ich nawet po 4, 5 latach. Wielu przedsiębiorców (piekarze i inni) pracuje wyłącznie chłopcami, bez czeladników. Jednem słowem: stosunki nad wyraz smutne...

Strejki.

Do wiadomości inspektora doszły następujące strejki: 1. krawców we Lwowie, zakończony ugodą. 2. krawców w Przemyślu. Trwał 14 dni i skończył się pomyślnie dla robotników. 3. blacharzy żyd. (150) we Lwowie. Uzyskali skrócenie czasu pracy. 4. kaflarzy we Lwowie w liczbie 109. Strejk trwał od 15 maja do 23 lipca. Uzyskali 10 godzin pracy i podwyższenie płacy. 5. drukarzy w Stanisławowie. Po 12 dniach skończył się zwycięsko dla robotników. 6. Strejk 30 tałeśników w Kołomyi.

Ogólne uwagi.

Sprawozdanie kończy się uwagą, że położenie ekonomiczne robotników było w r. 1898 złe. Z wyjątkiem inspektora przemysłowego, który jest bezsilnym, występują przeciw wyżej przytoczonym, nieludzkim stosunkom tylko socyalistyczni robotnicy, którzy doszli do przekonania, że tylko **silną organizacyą zawodową i polityczną** potrafią poprawić swoje położenie. W obronie ustaw przemysłowych występują obecnie tylko **robotnicy**.

Za to doznają nawet prześladowania ze wszystkich stron. Z całego sprawozdania inspektora wynika tylko jedna nauka dla robotników: organizacya, i tylko organizacya usunie te wstrętne, niegodne cywilizowanego kraju stosunki.

Ankieta robotnicza.

(Posiedzenie z dnia 28 maja i 7 czerwca 1899 r.: **Cholewkarze**).

Zawód cholewkarski polega na przygotowywaniu cholewek do butów. Warsztaty szewskie mają niekiedy specyalistę, który wyrabia cholewki na ich użytek, najczęściej jednak cholewki przychodzą gotowe. W Krakowie liczą warsztatów cholewkarskich większych, zatrudniających po 40 do 50 robotników 5, mniejszych 12—13, tak, że zawód wraz z chłopcami zatrudnia 200 do 300 robotników i znajduje się wyłącznie w rękach izraelitów. Produkcya cholewek prowadzi się na dość znaczną skalę i eksportuje na Galicyę i inne kraje Austryi. Tak np. jeden warsztat cholewkarski wyrabia 350 par dziennie, inny 1200 par tygodniowo. Cholewkarze osobnego cechu nie stanowią, lecz należą do cechu szewskiego. Chłopców do cechu nie zapisują, wyzwoliny nie są potrzebne, a nawet wielu majstrów stoi po za cechem. W samym warsztacie podział pracy jest daleko posunięty, a mianowicie rozróżniają następujące kategorye robotników: **Krajacze**, których jest najmniej, gdyż za naukę krajania płaci się 100 złr. albo też pół roku pracy darmo; t. zw. **krajacze przyborowi**, którzy krają gumy, podszewki itp.; **klejacze**, **maszyniści**, często kobiety i chłopcy. Ostatni nie odbywają prawidłowej nauki. Przyjmowani w wieku lat 10 lub 11, z początku są na posyłki, ale nie w sprawach prywatnych majstra, lecz rzemiosła. Pierwsza płaca jest 50 ct. tygodniowo i zwykle trwa pół roku, tak długo trwa też i umowa z uczniem. Potem przez rok płacą 1 złr. na tydzień, potem złr. 1·25, 2·50, aż wreszcie dojdzie do złr. 4·25 i uważany jest za czeladnika. Praca ucznia jest ciężka, gdyż trwa niekiedy do godziny 1 w nocy bez osobnej dopłaty, lub za dopłatą 10 do 20 ct., obchodzenie się z uczniami bardzo złe, częste bicie, łajanie, a zwłaszcza wyzysk pracy. Z powodu taniości pracy ucznia bowiem, majstrowie pracują przeważnie przy ich pomocy. I tak np. było w jednym warsztacie: krajaczów 4 i sam majster, maszynistów 9, klejaczy 3 i około 20 chłopców. W innym: maszynistów 4, krajaczy 2 i 1 przyborowy, klejaczy 2 i 7 chłopców.

Robota trwa cały rok, ale nie zawsze z jednakowem natężeniem. Największa praca jest na kilka tygodni przed Wielką Nocą, w lecie słabnie.

Ankieta zwracała się do czterech ekspertów. Odpowiedzi ich zgodnie wykazały, że zwykły czas pracy trwa 12 godzin, a mianowicie od godziny 7 rano do 8 wieczór, lub od 8 rano do 9 wieczór z jednogodzinną przerwą. W czasach gorących, gdy jest praca nocna, zdarza się przedłużenie roboty do 10 wieczór, albo też robotnicy wracali o 8mej do domu, a pożywiwszy się i umywszy szli znowu do pracy i pracowali do 6-tej rano. Robotnicy, podejmujący się nocnej pracy, płatni byli od sztuki i otrzymywali w nocy wyższe wynagrodzenie; chłopców na noc zamykano, aby do domów nie uciekali. (Zdarza się to w jednym warsztacie eksportowym i u Rubinsteina). Praca do godziny 1 w nocy bez przerwy trafiała się przed każdemi świętami po parę razy na tydzień.

Płace są różne. I tak maszyniści pobierają w jednym warsztacie od 3—5 złr. tygodniowo, w innym od 5—7. Przytem wymagana jest pewna ilość dziennej pracy, np. 40 par przy płacy 6 złr. tygodniowo. Gdy zrobi mniej, odtrącają po 2½ ct. od pary. Jeżeli robotnik opuści dzień lub dwa w tygodniu, z braku roboty, to płaca tygodniowa jest odpowiednio mniejszą. W czasach mniejszego napływu roboty pracują zwykle 2—4 dni na tydzień. Kobiety maszynistki pobierają najczęściej mniejszą płacę, nawet za tę samą ilość roboty.

Krajacz płatny jest zwykle od sztuki 2 ct. (w nocy 3 ct.) za parę; zrobić może 100—120 par dziennie, a zatem zarabia przeciętnie 15 złr. tygodniowo. Krajacze płatni tygodniowo pracują z mniejszem natężeniem, ale zarabiają tylko 7—9½ złr. na tydzień.

Krajacz przyborowy dostaje 3½ złr. na tydzień, klejacz 4—6 złr.

Wypłata nie jest jednakowa. W niektórych warsztatach płacą regularnie co piątek wieczór, w innych dają à conto po 50 ct. do 1 złr., wypłata zaś, skoro są pieniądze, po 4, 6 lub 7 tygodniach.

Warsztaty zwykle ciasne i brudne. Eksperci rysują komisyi ustawienie maszyn, z którego okazuje się, że między maszynami jest ledwie miejsce na postawienie krzesła. Maszyn musi być kilka, gdyż szycie jednej cholewki przechodzi przez 8 do 9 maszyn; tylko w mniejszych warsztatach jeden i tensam robotnik szyje całą cholewkę, co naturalnie zabiera dużo czasu. Przy odpowiednim podziale pracy szyje jeden robotnik np. do 200 par gum na dzień.

Maszyny, stojące bliżej okien, mają niezłe światło. Inne wymagają ogromnego natężenia wzroku. W zimie pracuje się po 5 godzin przy lampie, przyczem każda maszyna musi mieć oddzielną lampę, zwykle nr. 8.

Jeden z ekspertów daje następujące obliczenie wydatków majstra i zysków jego: Majster dostaje materyał od Aleksandrowicza, który za robotę cholewki płaci 11 ct., on zaś robotnikom od cholewki płaci 6½ ct. Przytem na lokal wydaje koło 200 złr. na rok, a każda maszyna na spłaty kosztuje 100 złr., spłacanych zwykle ratami. Mamy tu typowy przykład domowego przemysłu z pośrednikami, po raz pierwszy spotykany przez ankietę.

Inspektor przemysłowy odwiedza warsztaty rzadko. Naturalnie, panujące w nich stosunki muszą w nim wzbudzić oburzenie, ale zmiany żadne po jego wizytach nie nastąpiły.

Robotnicy zapisani byli do kasy chorych i płacili zwykle w takim stosunku, że majster płacił 2 ct. tygodniowo, a robotnik 4 ct. Spoczynek świąteczny trwał od piątku wieczór do niedzieli rano.

Zbrodniarz Markowski przed sądem.

Przed kilku miesiącami rozgrywała się przed sądem przemyskim przykra scena. Sądzono mianowicie sprawców rozruchów w Jarosławiu, które miały miejsce w czerwcu roku zeszłego. Przyczyną rozruchów było zwierzęce znęcanie się sierżanta policyi Markowskiego nad aresztowanym Wójcikiem, którego na drugi dzień zastano nieżywym. Oficyalnie ogłoszono, że Wójcik skończył samobójstwem. Oburzenie ogarnęło całą ludność Jarosławia: wynikły z tego rozruchy a sąd przemyski skazał obwinionych na **16 lat więzienia**; jeszcze teraz ściga prokuratorya 30 osób za zbrodnię gwałtu publicznego.

Tymczasem wyszły na jaw fakty, które spowodowały aresztowanie zbrodniarza. Dnia 6 bm. odbyła się w Przemyślu rozprawa przed sądem przysięgłych. Akt oskarżenia zarzuca Markowskiemu, że przez bezprawne aresztowanie śp. Wójcika dopuścił się zbrodni nadużycia władzy urzędowej z § 101 u. k. zaś przez znęcanie się nad aresztowanymi zbrodni z § 98 uk.

Oskarżony Józef **Markowski**, tęgi mężczyzna, udekorowany orderami, przyznał się do bicia aresztantów, twierdzi jednak, że tylko dla „odstraszenia“.

Świadkowie: Klecan, Wierzbieniec stwierdzili, że aresztowanie Wójcika było bezprawne. Świadek Malcia Rosenfeld opowiada, że Markowski położył ją w więzieniu na ławce i bił ją bykowcem, tak mocno, że przez parę dni nie mogła siedzieć.

Św. Antoni Golec, były policyant, zeznaje, że Markowski okładał każdego aresztowanego bykowcem, aby wymusić zeń zeznania. Świadek pomagał przytem oskarżonemu.

Policyanci Pelz i Guzowski potwierdzają szczegóły co do Malci Rosenfeld.

Policyant Raba zeznaje, że w r. 1878 aresztował Markowski stróża z klasztoru Dominikanów i tak się nad nim znęcał, że on, policyant błagał go, aby się zlitował. Stróż ten potem się powiesił. Gdy uczynił uwagę Markowskiemu, że to nie po ludzku, zawołał: „Marsz durniu z kasarni!“

Zeznania dalszych świadków stwierdzają fakty znęcania się Markowskiego. Tylko burmistrz miasta, Dietzius, wystawia Markowskiemu pochlebne świadectwo.

Po wyczerpaniu postępowania dowodowego przemówił prokurator Dr. Szalay. Kreśli on historyę rozruchów jarosławskich z d. 4 czerwca, przypomina ławie przysięgłych, że 36 osób stanęło z powodu tych rozruchów przed sądem, długiemi latami więzienia odpowiadając za swój wybuch namiętności przeciw znienawidzonej osobie Markowskiego. Ale na tem nie koniec! **Prokuratorya ściga jeszcze około 30 osób za zbrodnie gwałtu publicznego za czerwcowe gwałty.**

Powodem tych gwałtów było aresztowanie Michała Wójcika, parobka sklepowego, pracującego u Klecana, którego Markowski aresztował rzekomo na życzenie Wierzbieńca, kucharza, czemu Wierzbieniec przeczy.

Wprawdzie Markowski nie odebrał życia Wójcikowi, ale nagłe aresztowanie młodego chłopaka, przez strasznego Markowskiego, wpieranie w niego, że przywłaszczył sobie zgubione pieniądze Przybylskiego — tak przestraszyło Wójcika, że odebrał sobie życie. Wina Markowskiego tem bardziej się potęguje, że targnął się lekkomyślnie na młodego chłopca, który będąc silnie ambitnym, wyżej cenił swój honor, jak swoje młode życie.

Inkwizycyjne śledztwa Markowskiego, prowadzone katowaniem aresztowanych, to zbrodnia, za którą Markowski musi odpowiadać.

Policyant ten knutem i krwią, może niewinnych więźniów nawet zmuszał do składania zeznań.

Panowie przysięgli! Oskarżony Markowski, przez całą rozprawę w napuszczonych frazesach mówił o swojej pracy gorliwej i korzyściach, jakie przyniósł dla Jarosławia twierdząc, że to, co czynił z aresztowanymi było tylko energicznem postępowaniem. Dla mnie i dla każdego uczciwego człowieka, postępowanie to było szkodliwem i brutalnem.“

Na podstawie werdyktu przysięgłych wydał trybunał następujący wyrok:

Skazuje sią Józefa Markowskiego na **4 miesiące ciężkiego więzienia**, zaostrzonego jednorazowym postem co tydzień.

Wyrok przyjęło audytoryum nadzwyczaj nieprzychylnie gdyż trybunał nie przyznał ani centa odszkodowania ojcu śp. Wójcika. Markowski zwrócił się do audytoryum, mówiąc głośno „darmo cieszyliście się!“

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W niedzielę dnia 11 b. m. odbyło się walne zgromadzenie czeladników piekarskich, aby dać odpowiedź na bezwstydne żądanie „chrześciańskich“ majstrów piekarskich, domagających się ograniczenia spoczynku niedzielnego. Przewodniczył tow. **Owsiak**, delegatem magistratu był komisarz **Kosiński**. Majstrowie świecili swą nieobecnością. Po referatach tow. **Owsiaka** i **Bicza** uchwalono dać na petycyę majstrów odpowiedź taką, jaką przedstawiliśmy w poprzednim numerze. W dyskusyi przemawiali: tow. **Duszyk**, **Lekszyński** i **Wawrykiewicz**, wykazując, że robotnicy muszą pracować pod okiem władz u „katolickich“ majstrów przez całą niedzielę. Jeden z mówców postawił wniosek, żądający od magistratu wybrania komisyi, mającej zbadać nadużycia majstrów piekarskich. Wniosek przyjęto jednogłośnie. Dziwnem jest, że na to zgromadzenie magistrat nie zaprosił in-

spektora przemysłowego, mimo, że robotnicy wyraźnie tego na piśmie żądali.

„Chrześciańscy“ majstrowie otrzymali więc dobitną odpowiedź na swoje zachcianki. Najlepszą zresztą odpowiedzią dla tych pobożnych panów będzie stworzenie silnej organizacyi robotniczej.

Przemyśl. We czwartek 8 b. m. odbyło się liczne zgromadzenie robotników krawieckich. O organizacyi mówili tow. Witołd Reger, Jan Żołnierz, Józef Schiffler i Lewandowski.

W niedzielę 11 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie robotników budowlanych, na którem omawiano wewnętrzne sprawy organizacyi.

W poniedziałek 12 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie robotników szewskich. O celach organizacyi mówili tow. Paweł Olearczyk, Franciszek Wunsch, Witołd Reger i inni.

Jarosław. W niedzielę 11 bm. odbyło się zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: 1. Kasa chorych a robotnicy. 2. Nędza w Galicyi i jej przyczyny. Początkowo miało się zgromadzenie odbyć w sali magistrackiej, ale burmistrz dr. Dietzius, odmówił w ostatniej chwili sali, „ponieważ robotnicy powalają podłogę.“ Zwołano więc zgromadzenie pod gołem niebem przy ul. Krakowskiej, co przyniosło tę korzyść, że około 200 żołnierzy było na zgromadzeniu i przysłuchiwało się wywodom mówców. Przewodniczył tow. Szumlakowski, sekretarzował tow. Rzęsa. Do pierwszego punktu porządku dziennego zabrał głos tow. Witołd Reger, kreśląc historyę powstania powiatowych kas chorych w Austryi i ich znaczenie społeczne dla kas pracujących. Dzięki zaniedbaniu władz, kasy chorych w Austryi, a szczególnie w Galicyi, tam, gdzie nie są one w rękach socyalnych-demokratów, stają się zamiast ulgą, ciężarem dla robotników. Grosz robotniczy rozkrada się i trwoni, a władza toleruje to spokojnie w imię zwalczania opozycyi. Następnie przytacza mówca szereg nadużyć, popełnianych w jarosławskiej kasie chorych, które, pomimo setek skarg robotników, nie zostają uznawane i zapowiada, że robotnicy muszą kasę chorych dostać w swoje ręce, jako swoją własność. *(Huczne oklaski.)* Do drugiego punktu, o nędzy w Galicyi, zabrał głos tow. Szymon Wityk, mówiąc po rusku. Mowca powiada, że kiedy do niedawna występowała partya socyalno-demokratyczna z oskarżeniem na rządzące sfery w Galicyi za ich gwałty i nadużycia wyborcze, to obecnie do tego oskarżenia dołącza się jeszcze jedno — a to, że nadano przywilej kradzieży pewnym ludziom w biały dzień. Kraj stoi nad przepaścią ruiny ekonomicznej, kredyt upadł zupełnie a przemysł Galicyi, i tak słaby, dogorywa obecnie pod obuchem ogólnych defraudacyj i kradzieży. Za tę gospodarkę w Galicyi ciężko odpowiedzą przed ludem — woła mówca — i kończy okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi, który zgromadzeni przy burzy oklasków powtarzają.

Tow. Rzęsa w gorących i rzewnych słowach kreśli dolę borykającego się z wyzyskiem robotnika galicyjskiego.

Tow. Witołd Reger wspomina o procesie sierżanta policyi jarosławskiej Markowskiego, którego zbrodnie długo osłaniano, pociągając każdego, który przeciw Markowskiemu wystąpił, do odpowiedzialności.

Na tem zakończono zgromadzenie, o godz. 5 popołudniu.

Z warsztatów i fabryk.

Baczność! Ceglarze! Właściciele cegielń chcą zwalić ugodę strejkową z r. 1896! Fabrykant Jakób Geisler, właściciel cegielni w Płaszowie, wypowiedział swoim robotnikom w sobotę 10 b. m. pracę na 14 dni i zażądał, aby po tym terminie zgodzili się na warunki, jakie były przed strejkiem w r. 1696, t. j. na 2 złr. od tysiąca zwykłej, a 2 złr. 40 ct. od prasowanej cegły, — podczas gdy teraz pobierają złr. 2·30 od zwykłej, a 2·70 od prasowanej cegły. Wobec tego robotnicy zastanowili solidarnie w liczbie 60 w poniedziałek pracę i odbyli zgromadzenie, na którem tow. Serkowski napiętnował postępowanie fabrykanta i wezwał robotników do solidarności. Robotnicy wysłali deputacyę do fabrykanta, który cofnął wypowiedzenie i kazał im wrócić do pracy. Ponieważ w słowność p. Geislera robotnicy dotychczas nie mają powodu wierzyć, powinni się więc mieć na baczności, a przedewszystkiem więcej niż dotychczas dbać o swą organizacyę! Nie można pozwolić na to, aby lada fabrykant łamał ugodę, zawartą po długich walkach w obecności władz i inspektora przemysłowego!

Towarzysze! Pamiętajcie o tkaczach, strejkujących w Bernie!

KRONIKA.

Hr. Andrzej Potocki przepadł znowu przy wyborach na prezydenta miasta. Magnaterya p lska, oderwana od cierpień i życia narodu, a arogancko narzucająca się temu narodowi, doznała w osobie hr. Potockiego słusznej i zasłużonej porażki. Sam hr. Potocki zaś, chcący oczyścić się z zarzutów haniebnej chciwości i utorować sobie po grzbietach mieszczan krakowskich drogę do marszałkowstwa po Badenim, dostał wybitne wotum nieufności za swoje lenistwo, skąpstwo i inne magnackie grzechy główne. Zostawiamy go jego rozpaczy.

Natomiast p. Friedleinowi i partyi mieszczańskiej jeszcze raz przypominamy, że ich dotychczasowe prądy są tak samo rządami kliki, z demokracyą nie mającej nic wspólnego, a zato wiele — z koncesyami szynkarskiemi itp. sprawami. Niechaj zwycięstwo, które odnieśli dzisiaj, nie zaślepia ich i nie zatyka uszu na żądanie sprawiedliwej reformy wyborczej i uprawnienia ogromnej większości pracującego w Krakowie ludu w rządach gminą.

Te bowiem argumenty, którem i pobito hr. Potockiego, zwrócą się wkrótce przeciwko dzisiejszym tryumfatorom.

Powoli ale systematycznie zabiera policya krakowska robotnikom prawo zgromadzania się w niedzielę rano. Najpierw zakazywano zgromadzeń w pobliżu kościołów, dzisiaj już każde zgromadzenie w niedzielę rano ma być „zgorszeniem“ i „zagrożeniem spokoju publicznego“.

Jeżeli robotnicy w tych kilku godzinach, które mają na tydzień wolne, zechcą omówić najważniejsze sprawy społeczne lub zawodowe, to ma to być „zgorszeniem“ dla tych, co w tym samym czasie modlą się w kościele na dziesiątej ulicy!

Tak przynajmniej chce p. Kostrzewski, pobożny nosiciel dwóch rosyjskich orderów, znany „geniusz“ policyjny, działający na podgórskich śmieciach.

Zobaczymy jak na to zapatrywać się będzie trybunał administracyjny.

„Tajne stowarzyszenie“, którego się dopatrzył Kostrzewski, sławny z tego, że słyszy zawsze jak trawa rośnie i wszędzie węszy spisek i dynamit, — było przedmiotem rozprawy przed sądem podgórskim. Oskarżonych było 49 kolejarzy, skutkiem doniesienia Kostrzewskiego, który dorwawszy się podczas rewizyi u tow. Cefala listy z podpisami kolejarzy, wykombinował sobie w swej policyjnej wyobraźni, że to musi być jakiś „spisek prochowy“.

Rozprawę prowadził sędzia Kuliński. Na rozprawie okazało się, że nie było żadnego „tajnego“ stowarzyszenia, lecz tylko stacya płatnicza stowarzyszenia, zatwierdzonego przez ministerstwo spraw wewnętrznych. Sędzia postanowił rozprawę odroczyć, celem skonstatowania, czy o istnieniu stacyi płatniczej mają być władze uwiadamiane, lub nie.

P. Kostrzewski nie ma szczęścia z „tajnemi“ stowarzyszeniami. U tego człowieka pokutują ciągle jeszcze mary i widma z czasów konspiracyjnych.

Komisarz Wolaniecki przed sądem. Przed sądem tarnowskim odbyła się 12 bm. rozprawa przeciw tow. Kurowkiemu, Buryanowi, Starzykowi i Bilowi, obwinionym o to, że zachowaniem się swojem wobec p. Wolanieckiego, spowodowali: opór władzy, zbiegowisko i wiele innych „zbrodni.“ Wszystko to popełnili oskarzeni dnia 19 lutego br. na poufnem zebraniu w hotelu „pod Dębem“. Bronił oskarzonych Dr. Goldhamer. Rozprawa trwała cały dzień. Okazało się z niej, że Wolaniecki ze zbytniej gorliwości przyszedł na owo zgromadzenie za wcześnie, tj. wtedy, gdy się jeszcze wcale nie zaczęło. Wszedłszy na salę, zaczął pertraktować ze zwołującym, a gdy nie mógł znaleść żadnego powodu do rozwiązania, wyciągnął z kieszeni gotowy zakaz starostwa i począł rozpędzać obecnych.

Trybunał nie dopatrzył się jednak żadnej winy i uwolnił wszystkich oskarzonych. Komisarz Wolaniecki, który nie wie dotychczas, że poufne zebrania za zaproszeniami są dozwolone w Austryi, otrzymał na rozprawie lekcyę prawa i przyzwoitości.

Halecki Nr. 2.

Skonfiskowano!

Strejk chłopski w pow. przemyskim. Wiceprezes rady powiatowej dr. Czajkowski poruczył budowę drogi swemu głównemu filarowi, osławionemu Hołowidowi z Torek. Hołowid zwąchał się z Birkenem i obaj poczęli „interes“. Pozamawiali mnóstwo chłopów do roboty i obiecali każdemu z nich po 5 ct. od wywiezienia kubicznej stopy szutru, a po 4 ct. od kubicznej stopy piasku. Kiedy praca już wykonywała się w całej pełni, ogłosił wówczas Birken, porozumiawszy się z Hołowidem, że strąci każdemu robotnikowi po $1/2$ centa na zarobionej stopie. Oświadczenie to wywołało u chłopów wybuch niezwykłego oburzenia. We czwartek zebrali się wszyscy w Pozdziaczu na poufne zgromadzenie i tutaj uchwali rozpocząć strejk.

Na zgromadzeniu, jak zwykle, zjawił się żandarm, ale go wyproszono ze sali obrad. W piątek też ani jeden chłop nie wyjechał do pracy, z wyjątkiem Oleszka, syna wójta, który jest wielkim faworytem p. Czajkowskiego. Rozpoczęty z wzorowym porządkiem strejk trwa dalej. Chłopi okazują wielką solidarność i dyscyplinę.

P. Franciszek Ostrowski, dzierżawca Grembałowa ćwiczy się w biciu swej służby folwarcznej, tak, żeby znaków nie zostawiać. Onegdaj pobił Jana Zielińskiego i wyrzucił go z obszaru wraz z żoną, dzieckiem i matką, dlatego tylko, że napił się trochę mleka „z pańskiego“. Tytułem zwrotu pobranej naprzód ordynaryi, zabrał Zielińskiemu wszelkie zaoszczędzone zapasy żywności i zabrał w posiadanie obsadzony łan ziemniaków, nie wypłacając mu nawet zasług za ostatnie dni pracy i zatrzymując ich książeczki służbowe. Zwracamy uwagę starostwa na te wybryki p. dzierżawcy.

Handel urzędami kościelnymi. W średnich wiekach było handlowanie urzędami kościelnymi obfitem źródłem dochodu dla wielu papieży. Jakkolwiek papież Grzegorz VII zagroził w roku 1075 tym, którzy trudnią się „symonią“, rozwijał się mimoto ten interes bardzo dobrze, i dopiero reformacya położyła mu kres częściowo. Że jednak i w dzisiejszych czasach symonia nie wygasła, dowodzi następujący wypadek. W Kunowicach na Morawach umarł w roku 1896 tamtejszy proboszcz. O opróżnioną, bardzo intratną posadę ubiegało się wielu księży, między innymi ks. Hladky, agitator klerykalny. Obsadzenie posady zależało od księcia Lichtensteina, jako patrona kościelnego Ksiądz Hladky zawarł umowę z krewnym sekretarza księcia Liechtensteina i dał mu 500 złr. na podróż do Rzymu, gdzie się właśnie sekretarz księcia, Prillinger znajdował, — a nadto obiecał mu w pomyślnym wypadku „wielkie odszkodowanie“. I tak się też stało. Ksiądz Hladky został, z pominięciem godniejszych kandydatów, mianowany proboszczem w Kunowicach.

Tymczasem Wielebny ksiądz Hladky, dorwawszy się probostwa, zapomniał o przyrzeczonem „odszkodowaniu“ i dopiero na usilne domaganie się Prillingera dał mu skrypt dłużny na **3000 złr.**, tj. tyle, ile wynoszą dochody z probostwa na jeden rok. Później jednak zrobiło się Wielebnemu żal tych pieniędzy i zażądał ich zwrotu, a gdy Prillinger nie chciał tego uczynić, zaskarżył go o „wymuszenie“. Równocześnie p. Prillinger wniósł skargę o zapłatę 3000 złr. Sąd skazał proboszcza na zapłacenie 3000 złr. Wskutek odwołania rozsądził tę sprawę sąd krajowy w Bernie, i uznał, że twierdzenia skarżącego co do 3000 złr. są prawdziwe, ale jako „darowizna“ nie może ta pretensya być sądownie skarżoną. Skarżący wniósł od tego wyroku odwołanie do najwyższego trybunału. W każdym razie udowodniono ks. Hladkiemu symonię.

Wypadek ten nie jest odosobniony. Nasi księża w Galicyi mogliby o tem dużo powiedzieć.

Patryotyzm panów z Towarzystwa wyścigowego illustruje następujący fakt: Tow. „Szkoły ludowej“ zwróciło się do Tow. wyścigowego z listowną prośbą o zbieranie składek na cele oświaty w czasie mających się odbyć wyścigów. Tow. wyścigowe nie raczyło przeczytać listu lecz zwróciło go zarządowi Tow. szkoły lud. nierozpieczętowanym...

Towarzystwo studentów polskich w Monachium uprasza nas o zaznaczenie, że niektóre Towarzystwa należące do Zjednoczenia, zaprotestowały przeciwko stanowisku tegoż w niedawnej sprawie zaburzeń studenckich w Królestwie i Rosyi. Zarząd Zjednoczenia podał się wskutek tego do dymisyi.

Stow. „Chór robotniczy“ w Krakowie urządza w niedzielę dnia 18 czerwca zabawę ogrodową w ogrodzie p. Miki na Woli justowskiej. Na program złożą się: Muzyka, tańce, produkcye chóru męzkiego i mieszanego, koło szczęścia, gry towarzyskie i ognie sztuczne. Początek o godz. 2 po południu. Wstęp od osoby 20 ct. W razie niepogody zabawa odbędzie się w następną niedzielę t. j. 25 czerwca 1899.

Rachunki partyjne.

Na strejkujących tkaczy w Bernie złożyli: Abituryent 1·—, L. —·25, Serkowski —·10, Schwenig —·20, Spandorf Nowosielitza 1·—, Stryjeński —·30, Borowiec —·10, Motyl —·10, Szeląg —·15, Motyl —·10, Załęga —·05, Dutkiewicz —·10, Słowik —·10, Konieczny —·10, Chmiel —·10, J. —·06, Pasternak —·06, Konopek —·10, Koterzal —·05, Sowicki —·10, Majewski —·10, Książek —·10, Kochanek —·30, restauracya Mandelbauma —·50, stolarze —·63, Łagiewniki od pana —·30, Müntz —·20, Z. P. —·20, E. —·05, kółko przyjaciół 1·—, zebrane przez tow: Nüssenfelda 1·85, Zamara — 50, Żyd —·10, wesoła kompania u Mandla —·45. z pracowni Bańkowskiego —·76, od robotników z fabryki W. H S. —·7·45, Moszoro —·50, Gabryś —·20, Tarnów —·60, wesołe towarzystwo u Weissa w Tarnowie 2·55, proces tarnowski 2·10, urzędnicy m. kasy chorych w Krakowie 4·35, drukarnie: uniwersytecka 2·25, Koziańskiego 1·25. Razem 32·41. poprzednio wykazano 68·04, ogólna suma złr. 100·45.

KOMUNIKATY.

Kraków.

Festyn „Chóru robotniczego“ odbędzie się w niedzielę 18 czerwca. Szczegóły zob. kronikę.

BACZNOŚĆ! Wielki festyn partyjny odbędzie się d. 16 lipca **w parku krakowskim.**

Nowy Sącz.

Zgromadzenie ludowe pod gołem niebem odbędzie się w niedzielę 18 bm. o godz. 11. rano na placu „Kuźniarówka.“

Wielki festyn ludowy o 3 popołudniu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Jan Serkowski.** Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.